



NR 3/2021 (119)
WROCŁAW

SŁOWO PARAFIALNE

PARAFIA EWANGELICKO-AUGSBURSKA OPATRZNOŚCI BOŻEJ



JILL WELLINGTON/PIXABAY





Pułapka prawowierności

KSIĄDZ MARCIN ORAWSKI

Czystość doktryny i nauki – ileż sporów o nią prowadzimy. Troska o literę Pisma jest częścią religijnej refleksji i dociekań. Wynika to choćby z reformacyjnej zasady Sola Scriptura. Chciałbym jednak zaryzykować twierdzenie, że stanowi ona jedynie część wiary i świadectwa, a za przykład wezmę historię proroka Eliasza.

Wszyscy znamy tę starotestamentową postać, choć nie zaszkodzi przypomnienie najważniejszych faktów, dzięki którym stała się znana, a o których przeczytać można w I Księdze Królewskiej w rozdziale 18.

Prorok działał w czasach, gdy królem północnego państwa Izrael był Achab, a królową Izebel. Nie zostali oni zbyt pozytywnie ocenieni przez autorów Starego Testamentu. Za ich rządów rozwinął się kult pogańskiego bożka Baala, któremu król i królowa życzliwie sprzyjali. Eliasza, wiernego Bogu Jahwe, aż skręcało na widok proroków bożka. Z gorliwości wobec Boga Jahwe, chętnie wytraciłby wszystkich odszczepieńców i heretyków.

Dążenia do religijnej tolerancji nie były wtedy zbyt popularne, więc zamiast na nabożeństwo ekumeniczne, Eliaz wezwał proroków Baala na pojedynek. Zawody polegały na rozstrzygnięciu, czyja ofiara złożona na ołtarzu jaśniej zapłonie. Jeśli będzie nią cielec składany dla Baala, to Bogiem jest Baal, jeśli zaś cielec składany dla Jahwe, to Bogiem jest Jahwe.

Poszli o zakład! Stary Testament nigdy nie przestanie mnie zadziwiać. Dobrze, że nie były to czasy gladiatorów i wojownicy raz w tygodniu nie rozstrzygali czyj Bóg jest prawdziwy! Przepraszam za tę uszczypliwość, ale scena wydaje się co najmniej zadziwiająca, przynajmniej ze współczesnej perspektywy.

Rozpoczęli prorocy Baala. Bez większych rezultatów. Następny był Eliaz. Dla podniesienia poziomu adrenaliny kazał kilkakrotnie połać ołtarz i ofiarę wodą, tak że wszystko ociekało. Niebo i ziemia były po jego stronie. Wezwał imienia Boga Jahwe i ofiara zapłonęła. Może, gdyby na tym poprzestał, historia potoczyła się inaczej. Ale prorok był w żywo

„ (...) zamiast na nabożeństwo ekumeniczne, Eliaz wezwał proroków Baala na pojedynek!

gorliwości i radykalizmu. Kazał zaprowadzić proroków Baala nad rzekę i wszystkich zabić. Ani przez chwilę Eliasza nie stracił przekonania, że wypełnia Bożą wolę. Zginęło czterysta pięćdziesiąt osób.

Niestety, prorok nie przewidział gniewu królowej. Izebel, także nie bawiła się w dyplomację, tylko przysięgała Eliaszowi szybką i nieuchronną śmierć. I nagle człowiek bezkompromisowej wiary, prorok mający bezpośredni kontakt z Bogiem, odczuwający na co dzień Bożą moc, stał się zaskakująco ludzki. Odwaga się ulotniła. Dopadła go pospolita dezorientacja, lęk, zniechęcenie, zwątpienie wiary. Stał się cieniem samego siebie – usiadł pod krzakiem jałowca i życzył sobie śmierci.

Wiara nie jest dana raz na zawsze... Być może to jedna z lekcji, której Bóg udzielił Eliaszowi. Prorok wydawał się niezłomny. Czuł się mocny, niepokonany. Sam podjął decyzję o polaniu swego ołtarza wodą – dla lepszego efektu. Kazał zabić wszystkich proroków Baala. Był panem życia i śmierci. Tryumfował, aby za kilka chwil życzyć sobie śmierci. Z niemal nadczłowieka, którego wiara góry przenosi, zmienił się w drżący cień samego siebie.

To rodzi pokorę. Ostrzega przed tym, jak łatwo przekroczyć tę granicę – za którą, choć wciąż mam przekonanie, że gorliwie, wręcz bezkompromisowo służę Bogu, to tak naprawdę realizuję głównie własne ambicje i wizje. Być może w takich chwilach, Bóg musi wyprowadzić człowieka na pustynię, aby pokazać też drugą stronę życia – strach, słabość, zwątpienie.

Od początku 2020 roku, jednym z najgorętszych tematów jest pandemia Covid-19. Nie chcę wzniecać emocji, które i tak są na wysokim poziomie, a wiążą się ze sporem o szczepionki, realność pandemii, maseczki, spiski koncernów farmaceutycznych, a nawet o znak bestii, którym mają być naznaczeni ci, co się zaszczepili.

Mam swój pogląd na te tematy i nieraz go publicznie prezentowałem. Teraz chciałbym się jedynie podzielić myślą, która mnie martwi.

Epidemia kiedyś się skończy – to akurat pozytyw, który oby ziścił się jak najszybciej. Pytanie, jakie doświadczenia w nas pozostaną? Jak wiele niepotrzebnych i krzywdzących słów zostało wypowiedzianych na licznych forach dyskusyjnych czy w emocjonalnych sporach? Słowa nie trafiają w pustkę. Niszcząca moc oskarżeń o tchórzostwo, zapieranie się Chrystusa, współpracę z światowymi koncernami, które prowadzą działania depopulacyjne, „czipowanie” służące przejęciu władzy nad ludźmi w nowym porządku świata, aborcowanie dzieci w celu produkcji szczepionek... Jak długo to z nami zostanie? Co z tym zrobimy? Co jesteśmy w stanie zrobić ze słowami, które ranią, upokarzają, oskarżają?

Odczuwam smutek, gdy obserwuję, jak koncentracja na doktrynalnej czystości i tradycji przysłania ludzkie problemy. Jak skądinąd uzasadniona dbałość o literę prawa dogmatycznego, zamyka oczy na ludzkie doświadczenia.

Te myśli przyszły mi do głowy, gdy czytałem historię Eliasza. On miał rację – dogmatyczna czystość była po jego stronie. Jest jednak jedno znaczące „ale”. Trafnie ujął to John Wesley, który napisał: „Prawowierność lub słuszne poglądy w najlepszym wypadku są znikomą częścią religii. (...) Można mieć właściwe zdanie o Bogu, nie mając

miłości do Niego (...) Szatan jest tego dowodem". (cyt. za A. W. Tozer „Szukając Boga”).

Może jednym z najbardziej podstępnych rodzajów pychy jest pycha prawowierności? Najczystsza teologia może być bełkotem, gdy nie stoi za nią miłość albo przynajmniej próba wysłuchania drugiego człowieka. Niezależnie w co i jak wierzy, jak potoczyło się jego życie, z jaką orientacją seksualną się urodził, jakie posiada poglądy polityczne albo po której stronie drutu kolczastego stoi. Mam wrażenie że dziś główna walka nie toczy się o czystość doktrynalną, ale umiejętność kierowania się miłością.

Dziś najmocniejsze podziały nie przebiegają między Kościołami czy wspólnotami chrześcijańskimi, ale w ich poprzek. Podzieleni między sobą są katolicy, ewangelicy i ewangelikalni. Bywamy poróżnieni wewnątrz wspólnot odnośnie praw człowieka, rozumienia wolności, patriotyzmu, ekumenizmu. Jest dobrze, dopóki rozmawiamy i się szanujemy. Jest tragicznie, gdy zaczynają się próby obwieszczania światu, że „najbiblijniejsza” racja jest wyłącznie po jednej stronie. Reszta to tchórze, słudzy szatana, wykolejeńcy i „coviidioci”.

„Chrześcijanie zamiast rozpylać woń Bożej miłości, zmienili się w tępiciele duchowych insektów” zauważył pisarz Philip Yancey i to kilka lat przed pandemią.

Gorliwość jest piękną cechą, lecz czasem stoi bardzo blisko pychy. Eliasza tego doświadczył. W jednej chwili wydawało się, że nawet Bóg jest mu posłuszny. Chwilę później prorok przeżywał życiową lekcję pokory. Bycie oddanym Bogu nie jest tożsame z nieustającą walką z kimś lub z czymś, ale raczej z troską o coś, a przede wszystkim o kogoś. Ewangelia to przecież dobra nowina, a nie zła. To pojednanie z Bogiem, a nie wojna z innymi ludźmi. Dlatego życzę wszystkim nam pokoju i miłości.

Niech zawsze łączą. Niech zawsze będą ponad tym, co nas różni.



PIXABAY



Kocia reformacja

ANTONINA SZCZERBA (L. 16)

Zycie składa się z różnych momentów, większych i mniejszych, szczęśliwych i smutnych. Niektórych nawet nie zauważamy, przelatują nam przed oczyma, a my jesteśmy zbyt zabiegani, aby zwrócić na nie uwagę. Jednak raz na jakiś czas spotyka nas sytuacja, która zostaje z nami na długo, może nawet na zawsze. Co jakiś czas powracamy do niej myślami i dostrzegamy, że miała na nas znaczący wpływ. Pozwoliła nam się zatrzymać, spojrzeć na życie z innej perspektywy, zastanowić się, dlaczego jest tak, a nie inaczej.

Ostatnio moi rodzice poszli na koncert, a ja musiałam zajmować się młodszym bratem. Siedziałam przy biurku nad szkicownikiem, gdy nagle usłyszałam krzyk. Wystraszona, że stało się coś złego, rzuciłam wszystko i wybiegłam do ogrodu. Na trawie kłęczał mój brat i z przerażeniem wpatrywał się w jakieś małe stworzonko. Był pewien, że to nasz kot, Lucek, zagryzł małego kreta. Podeszłam do niego i dostrzegłam, że był to malutki, jakby dopiero co urodzony kotek, chyba porzucony przez matkę. Nie ruszał się.

Nigdy wcześniej nie byłam w takiej sytuacji i nie miałam pojęcia co robić. Byliśmy pewni, że kotek nie żyje więc zadzwoniłam do mamy, która, no cóż... kazała mi go zakopać. Gdy już nachylałam się po to biedne maleństwo z łopatą w ręku, dostrzegłam jakiś ruch. On żyje! Sprawa skomplikowała się jeszcze bardziej! Zadzwoniłam do babci, największej znanej mi kociary, która poleciła mi szybko dzwonić do weterynarza. Pani weterynarz podała mi numer do wrocławskiej Eko Straży. Natychmiast zatelefonowałam, Eko Straż nie miała jednak możliwości przyjechania po kotka. Co robić? Zawinęłam maluszka w ściereczkę i położyłam na nagrzanym termoforze. Wtedy wpadliśmy z bratem na pomysł, aby wymusić pomoc na dziadku. Jestem pewna, że ostatnią rzeczą, na którą miał ochotę w ten ciepły, wakacyjny wieczór, to jechanie z nami na drugi koniec miasta. A jednak nic nie powiedział. Wsiadł w samochód i przyjechał. Dziadek wiedział, że w tej chwili życie maleństwa jest najważniejsze. W samochodzie kotek, jeszcze ślepy, próbował się ruszać i stawiać swoje pierwsze kroki. Udało się! Odstawiliśmy Freddiego – jak go nazwał mój brat – do Eko Straży, gdzie został podłączony do sztucznej, kociej mamy. Zapewniono nas, że zostanie otoczony najlepszą możliwą opieką.

Wiele myślałam o tym wydarzeniu. Czułam się szczęśliwa, że ocalałam życie. Choć małe i dla niektórych być może nic nie znaczące, w tamtej chwili to biedne, ledwo żywe stworzątko było dla mnie najważniejsze na świecie. Liczyło się tylko ono.

Kilka tygodni po tym zdarzeniu, otrzymałam wiadomość, że maleństwo nie przeżyło. Czuję smutek i żal, ale wiem, że zrobiłam wszystko co mogłam. Ta mała chwila w jakiś sposób coś we mnie zmieniła. Poruszyła strunę wrażliwości ukrytą dotąd w moim sercu nawet dla mnie samej. Wiem, że nigdy nie zapomnę o Freddim i naszej desperackiej próbie ratowania jego życia.

Myślę, że właśnie takie chwile, drobne momenty kształtują w nas jakąś część naszego „człowieczeństwa”. Ot, taka mała, kocia reformacja w sercu człowieka. Ale przecież „kto ocalił jedno życie ocalił cały świat...”. Kotek umarł. Czy to coś zmienia? Z jednej strony wszystko, bo Freddie nie żyje. Z drugiej strony, on ciągle jest w moim sercu i pamięci... Czegoś mnie nauczył.



PEGGY UND MARCO LACHMANN-ANKE/PIXABAY



Moje Święto Reformacji

BARTŁOMIEJ GÓRSKI

„Fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus. 1 Kor 3, 11

Osoby, które urodziły się w rodzinach ewangelickich i wychowane zostały w tej wierze wiedzą oczywiście, że Święto Reformacji jest jednym z najważniejszych świąt luterzańskich. Ustanowione zostało na pamiątkę ogłoszenia (w Wittenberdze, 31 października 1517 r.) przez ks. Marcina Lutra, augustiańskiego mnicha, 95 tez, w których sprzeciwił się m.in. powszechnej średniowiecznej praktyce handlu odpustami w kościele katolickim. To wydarzenie uznawane jest za początek Reformacji czyli początek dzieła odnowy Kościoła chrześcijańskiego. Czym jednak jest Święto Reformacji dla osoby, która urodziła się i wychowała w wierze katolickiej? Dla osoby, która była w seminarium duchownym i przez pewien okres swojego życia była związana z lefebrystami? Czy dla takiej osoby reformacja nie powinna być raczej wydarzeniem polegającym na rozbiciu Kościoła a nie na jego reformie?

Jak pisałem w artykule o mojej konwersji do Kościoła Ewangelicko – Augsburskiego (Słowo Parafialne nr 3/2018(107)), zagadnieniami ewangelicyzmu zacząłem interesować się, będąc jeszcze na studiach. Siłą rzeczy zetknąłem się więc również ze Świętem Reformacji. Dla mnie, wtedy katolika, była to inspiracja do dalszego czytania i interesowania się ewangelicyzmem.

31 października 2013 roku, niedługo przed moją konwersją, po raz pierwszy świadomie uczestniczyłem w Święcie Reformacji. Nabożeństwo przypominało mi trochę mszę trydencką, bowiem ksiądz stał tyłem do wiernych, a kazanie wygłosił z ambony.

Dla mnie osobiście Święto Reformacji jest przede wszystkim świętem upamiętniającym próbę odnowy Kościoła a nie jego rozbicia – jak mówią moi katolicki znajomi. Właśnie odnowy, która częściowo doprowadziła do naprawy Kościoła.

Dlatego też zawsze z sentymentem będę wspominał swoje pierwsze nabożeństwo w Święto Reformacji. Od tego czasu było ich wiele. Jednak to pierwsze, w roku, w którym oficjalnie zostałem członkiem Kościoła ewangelickiego, jest dla mnie najważniejsze. Pozwoliło mi bowiem umocnić się w decyzji o konwersji i w niej wytrwać pomimo licznych przeciwności.



Preludium do powrotu Chrystusa

DARIA STOLARSKA

Słyszac o przygotowaniach do obchodów 500-lecia Reformacji niektórzy mogli odnieść wrażenie, że chodzi o uczczenie wydarzenia, które miało miejsce tylko raz – w przeszłości – i jest aktem dokonany. Dla mnie Reformacja stanowi trwający proces, który zakończy się dopiero, gdy Jezus Chrystus powróci na ziemię.

Potrzeba reformacji zachodzi zawsze wtedy, kiedy ludzie zaczynają nadmiernie skupiać się na literze prawa, zapominając czemu to prawo miało służyć, lub przywiązując zbyt wielką wagę do form i rytuałów, gubiąc całkowicie ich treść i duchowy wymiar. Popadanie w legalizm i formalizm grozi wszystkim, niezależnie od czasów i poglądów. Dlatego pierwsze ślady Reformacji można znaleźć już w Nowym Testamencie, bo czymże innym są spory Jezusa z faryzeuszami na temat istoty szabatu? Czym był pierwszy sobór apostołski w Jerozolimie, podczas którego zdjęto z poganochrześcijan konieczność obrzezania i przestrzegania żydowskiego prawa?

Do odnowy Kościoła nawoływali na przestrzeni lat m.in. św. Franciszek z Asyżu, Piotr Waldo, John Wycliffe, Jan Hus, Marcin Luter, Jan Kalwin czy Ulrich Zwingli i wielu innych, w tym uczestnicy Soboru Trydenckiego, John Wesley, pietyści, kolejne fale przebudzeń w Ameryce, Jan XXIII, który podczas Soboru Watykańskiego II zarządził „wietrzenie Kościoła”, czy wreszcie papież Franciszek, którego wypowiedzi i działania śledzą uważnie nie tylko katolicy.

Nikt z nas nie jest chodzącym ideałem, wręcz przeciwnie – wszyscy jesteśmy grzesznikami, dlatego też nasze wspólnoty parafialne i Kościoły, do których należymy, są tworami z założenia niedoskonałymi, potrzebującymi nieustannej odnowy. Odnowy, czyli reformacji rozumianej jako ponowne formowanie tego, co nie wyszło, co się skrzywiło, co odbiega od pożądanego kształtu. Uważam, że każdy Kościół, każdy zbór, wreszcie – każdy chrześcijanin powinien nieustannie sprawdzać i zmieniać swoje prawa, rytuały i sposób myślenia w oparciu o Słowo Boże.

Myślę, że można to porównać do procesu kształtowania glinianego naczynia. W księdze mojego ulubionego proroka Jeremiasza możemy przeczytać, że jak glina w ręku garn-carza, tak my jesteśmy w ręku Boga (Jr 18,6). Pozwólmy Mu na to. Bądźmy podatni jak glina, a Bóg niech nas formuje – nasze serca, sumienia, myśli, nasz stosunek do innych ludzi, całe nasze wspólnoty. Wciąż na nowo, aż po kres czasów.

Tekst ukazał się na stronie luter2017.pl w 2017 roku

XXII Ogólnopolski Zjazd Przewodników Ewangelików Poznań 2021



W dniach 30 września – 3 października 2021 przewodnicy-ewangelicy z całej Polski spotkali się już po raz dwudziesty drugi na ogólnopolskim Zjeździe, tym razem w Poznaniu. W tegorocznym Zjeździe wzięło udział 39 uczestników, przybyłych z Cieszyna, Wiśły, Ustronia, Drogomyśla, Rybnika, Opola, Wrocławia, Karpacza, Ząbkowic Śląskich, Szczecina, Gdańska, Łodzi, Pabianic i Warszawy.

Pierwszy dzień poświęcony był na zwiedzanie Poznania. Najpierw zobaczyliśmy Fort VII, gdzie w czasie II wojny światowej znajdowało się więzienie-obóz koncentracyjny, w którym przetrzymywano w niehumanitarnych warunkach Polaków – więźniów politycznych. Wielu z nich straciło życie, a jedną z ofiar był ks. Gustaw Manitius (1880–1940) – ostatni przed II wojną światową proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Poznaniu. Podczas corocznego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan proboszcz parafii ewangelickiej, ks. Marcin Kotas, organizuje w tym miejscu specjalną modlitwę ekumeniczną. Następnie zwiedziliśmy najstarszą część Poznania – Ostrów Tumski: rzymskokatolicką katedrę św. Piotra i Pawła, rezerwat archeologiczny Genius Loci, nowoczesną wystawę multimedialną Brama Poznania. Po obejrzeniu atrakcji Ostrowa Tumskiego udaliśmy się na spacer po Starym Mieście. Naszym przewodnikiem był mgr teol. Filip Lipiński – katecheta poznańskiej parafii.

Piątek był przeznaczony na wycieczkę autokarową po Szlaku Piastowskim: Ostrów Lednicki, Wielkopolski Park Etnograficzny w Dziekanowicach, katedrę gnieźnieńską (ze słynnymi XII-wiecznymi, odlanymi w brązie Drzwiami Gnieźnieńskimi i nagrobkiem św. Wojciecha) oraz Muzeum Pierwszych Piastów w Gnieźnie.

W sobotę celem naszej wycieczki były miasta Leszno i Wschowa. Leszno – największe miasto południowej Wielkopolski, w XVI i XVII wieku było najważniejszym w Europie skupiskiem braci czeskich. Przez wiele lat rezydował tu jeden z najwybitniejszych intelektualistów XVII-wiecznej Europy – Jan Amos Komeński (1592–1670). Ważnym punktem pobytu w Lesznie była wizyta w kościele ewangelicko-augsburskim i na plebanii, gdzie spotkaliśmy się z proboszczem leszczyńskiej parafii ks. Waldemarem Gabrysiem oraz doktorem Marcinem Błaszczowskim, cenionym lokalnym krajoznawcą, autorem wielu publikacji o regionie i jego protestanckim dziedzictwie.

Wschowa to miasto położone na pograniczu Wielkopolski, Śląska i Ziemi Lubuskiej, formalnie należące do województwa lubuskiego. Od XVI wieku było bardzo ważnym ośrodkiem Reformacji luterkańskiej, w jego pobliżu zachowało się także kilka kościołów, w których jeszcze w drugiej połowie XIX wieku sprawowano nabożeństwa w języku czeskim. Niestety, nie udało nam się wejść do wnętrza dawnego kościoła ewangelicko-luterkańskiego Żłóbka Chrystusa (niem. Kripplein Christi), który od kilkunastu lat jest w remoncie. Jego udostępnienie planowane jest na przyszły rok. We Wschowie znajduje się także jeden z najstarszych w Polsce cmentarzy ewangelickich, założony w 1603 r. Na cmentarzu tym pochowany jest m.in. ks. Valerius Herberger (1562–1627), miejscowy pastor, nauczyciel i poeta, autor m.in. znanej dobrze także w Polsce pieśni „Już z tobą się rozstaję”.

Tradycją zjazdów jest spotkanie wszystkich uczestników, które odbywa się zawsze w sobotę wieczorem. W jego trakcie uczestnicy dziękują kierownikowi Zjazdu (w tym roku była nim Joanna Szczepankiewicz-Battek) oraz jego współorganizatorom z ramienia parafii, która jest gospodarzem imprezy (w tym roku byli to proboszcz parafii poznańskiej – ks. Marcin Kotas, jej katecheta – mgr teol. Filip Lipiński oraz kierowniczka biura parafialnego, a zarazem jej kantorka – pani Małgorzata Raszyk-Kopczyńska).

Wspólnie zdecydowaliśmy, że przyszłoroczny Zjazd odbędzie się w Rybniku. Postanowiliśmy także, że pozostałe z organizacji Zjazdu pieniądze przekażemy w tym roku – za pośrednictwem parafii ewangelicko-reformowanej w Warszawie – na potrzeby ośrodka dla uchodźców w Kętrzynie, nad którym to ośrodkiem parafia objęła patronat.

Ostatnim punktem programu Zjazdu było niedzielne nabożeństwo z okazji Dziękczynnego Święta Żniw, a nabożeństwo miało charakter rodzinny, z występami artystycznymi dzieci i czytaniem prowadzonymi przez parafian. W trakcie nabożeństwa wspominaliśmy też naszych Kolegów i Koleżanki – przewodników, którzy już zostali powołani do wieczności. Na zakończenie nabożeństwa Joanna Szczepankiewicz-Battek wykonała hymn Dietricha Buxtehudego „Was mich auf dieser Welt betrübt”, na organach towarzyszyła jej kantorka parafii – pani mgr Małgorzata Raszyk-Kopczyńska.

Joanna Szczepankiewicz-Battek

Z wizytą w Pradze

Bywa, że to, co najbliższe, jest całkiem nieznane. Droga z Wrocławia do Pragi to niecałe 300 kilometrów. Nie wiele, a jednak z perspektywy Wrocławia ewangelicyzm w Czechach był swoistą ziemią nieznaną.

Tym cenniejsze okazało się zaproszenie jakie dotarło do Ewangelicko-Augsburskiej Parafii Opatrzności Bożej od praskiej parafii Ewangelickiego Kościoła Augsburskiego Wyznania w Republice Czeskiej na obchody upamiętniające postać Jana Jesseniusa. Choć od śmierci Jesseniusa minęło w tym roku 400 lat, to jego życie pod wieloma względami pozostaje inspiracją. Prawdziwy człowiek renesansu, którego życiorys łączy tereny oddzielone dzisiaj granicami. Słowak, urodzony we Wrocławiu, wykształcony w Niemczech i we Włoszech, rektor uniwersytetu w Pradze, stracony za działalność na rzecz ewangelicyzmu.

Pamięć Jesseniusa prascy ewangelicy postanowi uczcić uroczystym nabożeństwem, poprzedzonym serią wykładów. Na te obchody z rodzinnego miasta Jesseniusa udał się ks. bp Waldemar Pytel, zwierzchnik Diecezji Wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce wraz z małżonką, panią Bożeną Pytel. Parafię Opatrzności Bożej we Wrocławiu reprezentowali dk Marta Zachraj-Mikołajczyk i niżej podpisany wikariusz tej parafii.

W sobotę 19 czerwca odbyła się sesja naukowa dotycząca życia i działalności Jesseniusa. Sesję otworzył bp Marián Čop, bp Ján Hroboň przybliżył korzenie rodziny Jesseniusów, bp Waldemar Pytel przedstawił sylwetkę Jesseniusa na tle historii Śląska, a doc Petr Hlaváček przedstawił myśl Jesseniusa i jej współczesną recepcję.

W niedzielę 20 czerwca odbyło się uroczyste nabożeństwo, podczas którego kazanie wygłosił bp Waldemar Pytel.

Wizyta w Pradze była okazją do spojrzenia na historię i współczesność przez pryzmat niezwyklej osobowości Jesseniusa. Jednak gościnność i otwartość gospodarzy sprawiła, że w stolicy Czech czuliśmy się jak w domu, a ten czas stał się też okazją do zawiązania relacji, które zaowocowały rewizytą delegacji z Pragi we Wrocławiu.

We wrześniu bp Marián Čop, doc Petr Hlaváček i mgr Ján Maca odwiedzili Wrocław. Ich wizyta była okazją do zorganizowania dwóch wykładów dotyczących Reformacji. W piątek 17 września doc Hlaváček rozważał intrygujący temat „Naród wybrany? Czesi w kontekście europejskich reformacji”, a dr hab. Jerzy Sojka przybliżył koncepcje rozumienia reformacyjnej odnowy Kościoła w wykładzie: „Reformacje? – dwie współczesne koncepcje interpretacji XVI-wiecznych wydarzeń przełomowych dla historii Kościoła”. W sobotę delegacja z Pragi odwiedziła kościół pokoju w Świdnicy i wraz z przedstawicielami wrocławskiej parafii planowała przyszłą współpracę.

Wizyta zakończyła się po niedzielnym nabożeństwie, na którym bp Čop wygłosił kazanie.

Myślę, że Jan Jessenius, człowiek, który swój ślad odcisnął we Wrocławiu i w Pradze, byłby zadowolony wiedząc, że stał się powodem, dzięki któremu ewangelicy z obu tych miast staną się sobie bliżsi.



ks. Paweł Mikołajczyk

O pracy z młodzieżą

We wrześniu odwiedzili Wrocław przedstawiciele Arbeitsgemeinschaft der Evangelischen Jugend in Deutschland, którzy w naszej parafii spotkali się z Ewangelickim Duszpasterzem Młodzieży ks. Tymoteuszem Bujokiem. Podczas spotkania omawiano perspektywy obustronnej współpracy.





Kącik dla dzieci

Dobry powód

BRUNO FERRERO

– Czy przypadkiem nie zostawiłam u pana parasolki? – zapytała mnie kobieta mieszkająca w sąsiedztwie. Kilka dni wcześniej złożyła mi ona krótką wizytę.

– Owszem – odparłem.

Podziękowała mi serdecznie, a potem z uśmiechem dodała:

– Pan to przynajmniej jest uczciwy! Pytałam już chyba tuzin osób, czy zostawiłam u nich tę parasolkę i każdy odpowiadał, że nie!

Spotkanie z drugim człowiekiem daje nam więcej niż najpiękniejszy SMS. Czy musisz mieć powód, by odwiedzić koleżankę/kolegę? Jak wiele rzeczy moglibyście zrobić razem? Zanim zasiądziesz ponownie do komputera, pomyśl, o ile ciekawsze będzie spotkanie z drugim człowiekiem. Potrzebujesz go tak samo jak on.



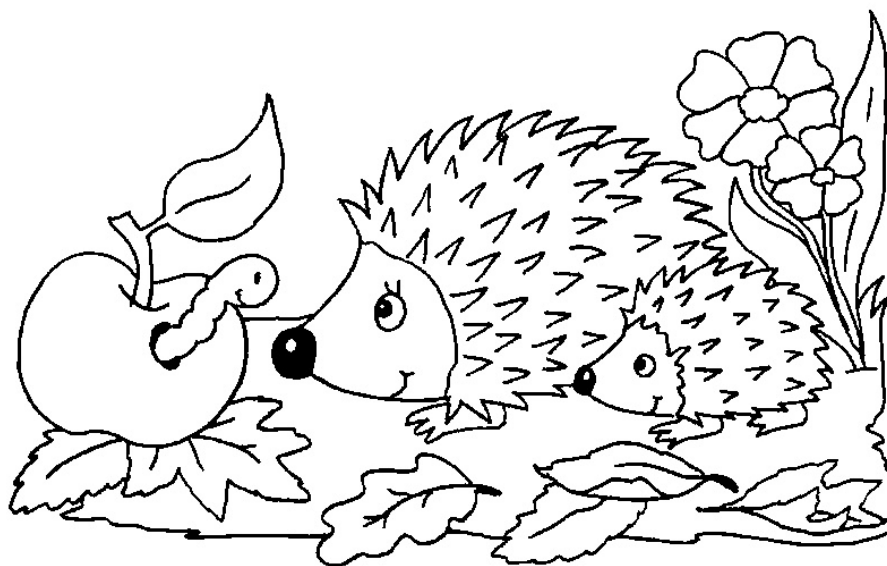
Jesienne gry

Skończyło się lato, jednak to nie powód, by siedzieć w domu! Pamiętaj, nie ma złej pogody, jest tylko złe ubranie. Wystarczy założyć coś cieplejszego, może kalosze i popędzić na podwórko. Co tam można robić jesienią?

- zbieranie kasztanów – można zrobić z nich naprawdę wiele fajnych rzeczy. Poszukaj również żołądzi, mają super czapeczki. Robi się z nich genialne ludziki.
- puszczanie tódeczek w kałużach. Poszukaj kawałków kory i puszczaj tódeczki w kałużach, a jeśli masz w pobliżu rzeczkę, możecie z rodzicami lub rówieśnikami zrobić wyścigi.
- kuchni błotna – jeśli macie ogród, pobawcie się w gotowanie. Kilka misek i łyżek, do tego błoto, woda, patyki, liście i wyczarujecie z tego jesienne potrawy.
- bieganie po kałużach – to najfajniejsza zabawa jesienią. Kończy się dopiero wtedy, gdy do kaloszy dostaje się woda...
- bawiliście się kiedyś w podchody? – taką zabawę możecie zorganizować z kolegami, a nawet tylko z członkami rodziny. Jedna grupa ucieka i zostawia ślady w postaci zadań, a druga ją goni i wykonuje zadania. Musicie koniecznie spróbować.



Jesień to przepiękna pora roku. Mówią o niej, że jest smutna, bo często pada deszcz, ale to nieprawda. Ma wiele pięknych barw, których nie mają inne pory roku, np. czerwony, żółty, pomarańczowy. Pokoloruj obrazki, a przekonasz się!



Czy znasz odpowiedzi?

1. Gdy się te niteczki
snują po ścierniskach,
to znak nieomylny,
że jesień jest bliska.

(babię lato)

2. Jakie warzywo, nawet niewielkie
wyciśnie z oczu słońca kropelkę?

(cebula)

3. Skórka fioletowa, miąższ pod nią złoty.
Smakuje wybornie, wszyscy wiemy o tym.

(śliwka)

4. Pyszne owoce, kto mi podpowie?
Rosną na gruszy, są bardzo zdrowe.

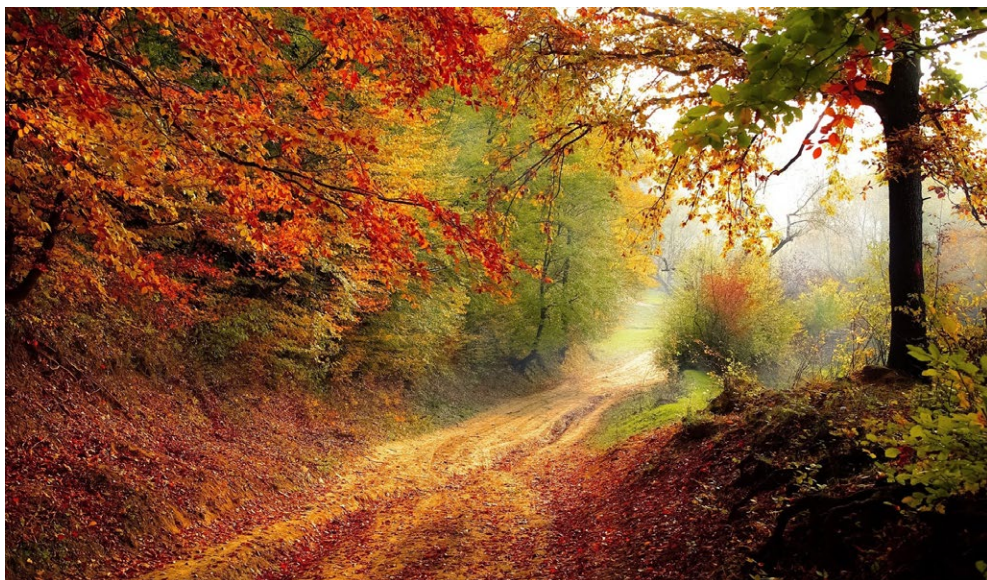
(gruszkę)

5. Jaka to głowa, duża, czy mała,
z zielonych liści składa się cała?

(kapusta)

6. Czegoś wstydzi się szalenie, a więc chowa się pod ziemię.
I taka w nim natura, że czerwony jest jak...

(burak)



Jesiene gofry

Jesień to sezon na smaczne warzywa i owoce. Te gofry możesz przygotować pod opieką rodziców. Są proste i smaczne.

- 2 średnie marchewki
- 1 jabłko (słodka odmiana)
- 2 jajka
- ½ szklanki płatków owsianych górskich
- 1 szklanka mąki orkiszowej
- 1 szklanka mleka
- 1/3 szklanki oleju rzepakowego
- ½ łyżeczki cynamonu
- 1 płaska łyżeczka proszku do pieczenia

Obierz marchewki i jabłko. Zetrzyj je zgodnie ze wskazówkami – jabłko na dużych oczkach, a marchewki na małych. Oddziel żółtka od białek, żółtka dodaj do marchewki i jabłka, a białka ubij na sztywną pianę. Możesz tego nie robić, ale dzięki ubitej pianie, gofry są chrupiące i lekkie. Do marchewki, jabłek i żółtek dodaj mleko, olej, płatki, mąkę, cynamon i proszek do pieczenia, a następnie zamieszaj, by składniki dokładnie się połączyły. Na koniec dodaj do masy ubite białka i delikatnie zamieszaj łyżką, by piana nie opadła. Teraz potrzebujesz pomocy rodzica. Rozgrzej gofrownicę. Na każdą kratkę nałóż po łyżce masy i piecz gofry. Ostudź na kratce, nie na talerzu. Gorące gofry parują od spodu i cała wilgoć wejdzie w gofry, które stracą w ten sposób chrupkość. Smacznego!





Znani polscy ewangelicy (13)

BARTŁOMIEJ GÓRSKI

Henryk Oskar Kolberg

Kolejnym polskim ewangelikiem, którego postać chciałbym państwu przybliżyć jest Henryk Oskar Kolberg – etnograf, folklorysta, kompozytor i encyklopedysta



Oskar Kolberg urodził się 22 lutego 1814 roku w Przysusze. Był synem Juliusza Kolberga, inżyniera-kartografa przybyłego do Polski z Meklemburgii w 1796 roku oraz Karoliny Fryderyki Mercoeur, urodzonej w Fordonie nad Wisłą (dziś część Bydgoszczy), w rodzinie francuskich imigrantów. Kolbergowie mieszkali w Przysusze od 1810 do 1817 roku i w tym czasie ojciec Oskara pracował jako zarządca zakładów hutniczych. W roku 1817 został powołany na stanowisko profesora Katedry Geodezji, Miernictwa i Topografii na nowo założonym Uniwersyte-

cie Warszawskim. Rodzina przeniosiła się wtedy do Warszawy, zamieszkała w oficynie Pałacu Kazimierzowskiego i włączyła się czynnie w naukowe i artystyczne życie stolicy. Kolbergowie przyjaźnili się ze swymi sąsiadami – rodziną Chopinów.

W latach 1823–1830 Oskar Kolberg uczęszczał do Liceum Warszawskiego (mieszczonego się wówczas, podobnie jak Uniwersytet, w Pałacu Kazimierzowskim), którego dyrektorem był Samuel Bogumił Linde. W tej samej renomowanej szkole kształcili się także dwaj bracia Oskara, starszy Wilhelm i młodszy Antoni oraz Fryderyk Chopin, który przyjaźnił się z Wilhelmem. Przymusowe zamknięcie placówki w 1830 r. (w ramach restrykcji ze strony władz carskich po wybuchu powstania listopadowego) spowodowało przerwanie edukacji Kolberga. 16-letni Oskar podjął pracę jako księgowy w kantorze bankowym Samuela Fraenkla, w którym pracował w latach 1830–1833.

Równocześnie z nauką w liceum, Oskar pobierał lekcje gry na fortepianie, początkowo u T. Głogowskiego (1824) i u F. Vettera (1825–1830). W roku 1830 młody Kolberg rozpoczął naukę u J. Elsnera – nauczyciela F. Chopina, a następnie uczył się gry na fortepianie i kompozycji u I. F. Dobrzyńskiego (1832–1834). Studia muzyczne kontynuował nawet w Berlinie, dokąd wyjechał w 1834 roku by uczyć się praktycznego zawodu na

kursach buchalterii w Akademii Handlowej. Teorię muzyki i kompozycję studiował u K. F. Girschnera i K. F. Rungenhageny.

Po powrocie do Warszawy Kolberg pracował jako nauczyciel muzyki, a swoją przyszłość wiązał z karierą kompozytorską. W roku 1853, w wykonaniu amatorów odbyła się premiera jego opery *Król pasterzy* do libretta Teofila Lenartowicza. W 1859 roku, w Teatrze Wielkim operę tę wystawiono siedmiokrotnie, co wówczas świadczyło o sporym jej powodzeniu. Ponieważ z dawania lekcji gry na fortepianie i komponowania niełatwo mu było zapewnić sobie środki na utrzymanie, dlatego też podjął pracę urzędnika bankowego, a dzięki pomocy brata Wilhelma, Oskar otrzymał w



1846 roku posadę urzędnika w zarządzie Kolei (Drogi Żelaznej) Warszawsko-Wiedeńskiej i przez dwanaście lat pracował na tym stanowisku. Z czasem Kolberg zarzucił twórczość kompozytorską i swoje zainteresowania skierował w stronę dokumentowania folkloru.

Pierwsze wyprawy w okolice Warszawy (Wilanów i Czerniaków) odbywał w gronie literatów, malarzy, muzyków, m. in. J. Konopki, T. Lenartowicza, L. Norwida, W. Gersona, A. Kolberga. W podwarszawskich wsiach po raz pierwszy zanotował ze słuchu melodie ludowe. W ciągu kilku lat zgromadził znaczny materiał w postaci kilkuset zapisów oryginalnych melodii pieśni. W latach 1842-1849 wydawał je drukiem z załączonymi nutami własnego akompaniamentu fortepianowego. Zniekształcało to nieco pierwotną wersję, ale – zdaniem Kolberga – czyniło utwory bardziej przystępnymi dla słuchaczy, bo publikacje te, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, miały popularyzować folklor wśród muzyków-amatorów. Z czasem jednak najważniejsze stało się dla Kolberga badanie i dokumentowanie muzyki ludowej. Efektem kilkunastu lat pracy było wydanie w roku 1857 cennej monografii ballad ludowych pt. „Pieśni ludu polskiego”. Dostrzegł on także potrzebę powiązania swych badań nad muzyką z szerszym tłem – obyczajami oraz obrzędami ludowymi i chociaż posiadał już sporo notatek zebranych podczas swych wypraw, to jednak w 1865 roku, na łamach miesięcznika „Biblioteka Warszawska” zamieścił list, w którym prosił o dostarczanie mu informacji dotyczących domostw i ich wyposażenia, ubioru, żywności, mowy (gwary), przesądów, zabobonów, obrzędów, np. wesela ze wszystkimi ceremoniałami, igraszkami i żartami. Interesowały go także wszelkie przyśpiewki przy pracy, zwyczaje na jarmarkach lub w karczmie. W tej formie – listu otwartego – Oskar Kolberg ogłosił program swoich etnograficznych badań.

W 1865 roku, mając za sobą ponad dwudziestoletnie doświadczenie badacza terenowego, rozpoczął realizację wielkiego planu zebrania źródeł dla nowej dziedziny nauki – etnografii. Rozpoczął bowiem wydawanie cyklu monografii regionalnych tworzących w sumie obraz

XIX-wiecznej kultury ludowej, objętych wspólnym tytułem *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*. Pierwsza część zatytułowana jest Sandomierskie. W latach 1867–1869 wydał *Kujawy* jako serię III i IV, traktując tym samym *Pieśni ludu polskiego* z 1857 roku jako serię I i *Sandomierskie* jako serię II. Założeniem Kolberga było opracowanie dzieła opartego na źródłach pochodzących z terenów całej przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Do jego śmierci (tj. do roku 1890) ukazały się 33 woluminy *Ludu...*, przy czym część tomów opublikowana została jako *Obrazy etnograficzne*, a do roku 1910, z materiałów przez niego przygotowanych, wydano jeszcze sześć kolejnych tomów.

Oskar Kolberg był współredaktorem 28-tomowej Encyklopedii Powszechnej, wydawanej przez Samuela Orgelbranda w latach 1859–1868, do której opracował ponad 1000 haseł dotyczących etnografii i etnologii oraz różnych dziedzin muzyki, a wśród nich blisko 300 życiorysów muzyków, między innymi F. Chopina. Kolberg od najwcześniejszych lat był zafascynowany jego twórczością, wielokrotnie słyszał go grającego. Skrzętnie gromadził wszelkie materiały na temat wielkiego kompozytora, gdyż nosił się z zamiarem napisania jego biografii, ale zamiaru tego nie zrealizował. W dziedzinie etnologii szczególne znaczenie miał jego artykuł *Polski lud* (tom 21 Encyklopedii).

Brak materialnego poparcia dla edycji monografii *Ludu...* oraz sytuacja polityczna w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym skłoniły Oskara Kolberga do wyjazdu z Warszawy. W 1871 roku przeniósł się w okolice Krakowa. Najpierw zamieszkał w Mogilanach, u przyjaciela, towarzysza pierwszych wędrówek, Józefa Konopki, a następnie w Modlnicy, we dworze Juliana, brata Józefa. Bliskość Krakowa, związek z jego środowiskiem naukowym, uzyskanie przez Galicję autonomii, także w sferze nauki i kultury, stwarzały znacznie lepsze możliwości pracy, niż te, na które pozwalała sytuacja w zaborze rosyjskim.

W 1868 roku Kolberg został przyjęty do Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, które przyznało mu dotację na badania, a Akademia Umiejętności (powstała z przekształcenia w 1872 Towarzystwa Naukowego Krakowskiego) wspomagała wydawanie *Ludu...* W roku 1873 Kolberg został członkiem – korespondentem Krakowskiej Akademii Umiejętności, a w 1874 przewodniczącym sekcji etnologicznej Komisji Antropologicznej Akademii.

W roku 1878 Kolberg udał się do Paryża na wystawę światową, na której, w dziale etnograficznym pawilonu austriackiego, prezentowane były materiały ikonograficzne – postacie i stroje ludowe z różnych regionów, przygotowane przez niego wspólnie z Izydorem Kopernickim. Za swoje wydawnictwa otrzymał brązowy medal i pamiątkowy dyplom. Kolberg był także jednym z patronów naukowych wystawy etnograficznej zorganizowanej w 1880 r. w Kołomyi. Jesienią 1884 roku opuścił Modlnicę i przeniósł się do Krakowa, gdzie nadal poświęcał się pracy etnograficznej. W roku 1885, wyjeżdżając w Przemyśle i Sanockie, odbył swoją ostatnią podróż badawczą. 31 maja 1889 roku obchodził jubileusz 50-lecia pracy. Grono jego przyjaciół z artystycznego i naukowego środowiska Krakowa zorganizowało uroczystość, w której uczestniczyli m.in. J. Matejko, J. Kossak, M. Bałucki, Wł. Żeleński. Pojawiła się także reprezentacja chłopów z Modlnicy. Z okazji tego jubileuszu Oskar Kolberg uhonorowany został członkostwem Cesarskiego Towarzystwa Miłośników Przyrody, Antropologii i Etnografii w Moskwie a także człon-

kostwem Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia”.

Oskar Kolberg zmarł 3 czerwca 1890 r. Spoczął na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, w pasie 47. W 1897 roku postawiony został nagrobek dzięki funduszom pochodzącym ze składek społecznych, subwencji Rady Miasta Krakowa i z koncertu Wł. Żeleńskiego. Ostatni rok życia spędził w domu swego przyjaciela, Izydora Kopernickiego, późniejszego wykonawcy testamentu, który z pozostawionych materiałów zdążył wydać II część *Chełmskiego* (Seria XXXIV) oraz *Przemyskie* (Seria XXXV).

Na początku XX wieku S. Udziela wydał *Górny Śląsk i Tarnów* (1906) oraz *Rzeszów* (1910) a J. Tretiak wydał *Wołyń* (1907). Reszta materiałów pozostała w rękopisach. W roku 1960, przy Polskim Towarzystwie Ludoznawczym, utworzona została Redakcja „Dzieł wszystkich” Oskara Kolberga, która działała początkowo we Wrocławiu. W roku 1962 przeniesiono ją do Poznania. Celem Redakcji, zatrudniającej zespół specjalistów: filologów, muzykologów i etnologów, była publikacja spuścizny Kolberga, którą uznano za najważniejszą dla polskiej etnografii muzycznej. W 1998 roku, w wyniku przemian gospodarczych i zmian form finansowania, przekształcono Redakcję w niezależny Instytut im. Oskara Kolberga.

W 1974 roku ustanowiono Nagrodę im. Oskara Kolberga przyznaną twórcom ludowym, działaczom ruchu folklorystycznego oraz naukowcom.



WIKIPEDIA



Helena Antonia z Liège

- Kobieta z brodą

ANNA ORYŃSKA

Helena Antonia z Liège przybyła do Wrocławia w 1621 r. Została wtedy dwukrotnie sportretowana przez nieznaną bliżej malarzy. Jej wizerunki możemy obecnie oglądać w Muzeum Narodowym we Wrocławiu. Cierpiała ona na hirsutyzm, czyli zaburzenie gospodarki hormonalnej, prowadzące do znacznego nadmiaru androgenów, co powoduje u kobiet nadmierne owłosienie.

Żyła w epoce baroku. Nazwa epoki pochodzi od portugalskiego słowa barrocco, czyli perła o nieregularnym kształcie. Barok to nurt w kulturze i sztuce europejskiej, którego cechami charakterystycznymi była nieregularność form i kształtów, asymetria, dziwność i nietypowość. Uwagę ludzi przyciągały wówczas także fenomeny przyrody i różnego rodzaju anomalie.

Ówczesni królowie i arystokraci lubili otaczać się niezwykłymi i egzotycznymi osobami określanymi jako „ludzka menażeria”. W taki przedmiotowy sposób traktowano np. karły lub osoby o niezwykłym wzroście, Maurów czy Murzynów. Osoby o wyjątkowym wyglądzie były atrakcją wielu europejskich dworów.

Piotr I, car Rosji, słynął z upodobania do ludzi o rzadkich cechach fizycznych. Wydał specjalny dekret, na którego mocy wszelkie zrodzone w Rosji „monstra” należało oddawać na dwór. Dziadkiem poety Aleksandra Puszkina był Murzyn zakupiony jako dziecko i sprowadzony do Rosji. Z Francji Piotr I przywiózł olbrzyma Nicolasa Bourgeois o wzroście 2 metry i 27 centymetrów. Po śmierci mężczyzny, który służył jako osobisty lokaj cara, jego szkielet trafił do dworskiej Kunstkamery – muzeum osobliwości.

Na dworach Habsburgów wprost roiło się od karłów trzymanyh dla rozrywki i traktowanych jak ulubione zwierzątka domowe. Zwyczajem domu Habsburgów hiszpańskich karły ofiarowane były w podarku dzieciom królewskim. Uznawano bowiem, że żywa zabawka niosąca radość stanowi wytworny prezent. Ludzie, odbiegający swoimi cechami od ogółu, byli obiektami drwin, zdziwienia, a nawet przesądów, bawili swoją potwornością fizyczną, którą podkreślał jeszcze ich bogaty strój. Źródłem śmieszności był kontrast pomiędzy ludzką nędzą, której są obrazem, a wspaniałymi imionami, jakie im nadawano i oczekiwano, że rozweselać będą swoimi żartami w mniej lub więcej dobrym guście. W ten sposób ci nietypowi dworzanie przebijali skorupę powagi okrywającej króla i jego rodzinę, skrzepowanych sztywnym ceremoniałem dworskim.

Znalezienie się na dworze władcy czy arystokraty było o wiele lepszym losem dla osoby z deformacjami ciała lub z niepełnosprawnością, niż wegetowanie w objazdowej trupie cyrkowej i wystawianie na widok publiczny w odwiedzanych miejscowościach.

Helena Antonia „brodata dziewczica” (virgo barbata) urodziła się w biskupstwie Liège. Gdy w wieku 9 lat pojawiło się na jej twarzy bujne owłosienie, jej rodzice przekazali dziewczynkę arcybiskupowi Kolonii Ernestowi Wittelsbachowi, który podarował ją swojej siostrze, arcyksiężnej Marii Annie Bawarskiej, żonie Karola II Styryjskiego w Grazu. Swoją ulubienicę i wychowankę podarowała ona córce Małgorzacie Austriaczce, królowej Hiszpanii i Portugalii, żonie Filipa III Habsburga. Wkrótce Helena Antonia przekazana została w prezencie ślubnym przez królową Hiszpanii i Portugalii jej siostrze, Konstancji Habsburżance, która została drugą żoną króla polskiego Zygmunta III Wazy.

Ta niezwykła dwórka świeżo poślubionej żony króla przedstawiona została na tzw. rolce sztokholmskiej, jednym z najcenniejszych zabytków ikonograficznych z czasów panowania dynastii Wazów, która znajduje się w zbiorach Zamku Królewskiego w Warszawie. Długa na 15 metrów rolka jest szkicowym przedstawieniem uroczystego wjazdu do Krakowa w grudniu 1605 r. arcyksiężniczki Konstancji z towarzyszącym jej orszakem. Helena Antonia uwidoczniła została wśród dwórek na jednym z powozów otoczonym honorową asystą wojskowych. „Brodata dziewczica”, ubrana podobnie jak pozostałe dwórki w strojną suknię, zajmuje pośród nich uprzywilejowane miejsce pośrodku i jest swego rodzaju atrakcją dla obserwujących przejazd orszaku mieszkańców Krakowa.



Szesnaście lat później dwórka królowej Polski pojawiła się we Wrocławiu, gdzie występowała publicznie. Wtedy też została sportretowana. Niejasne są okoliczności jej pojawienia się 400 lat temu we Wrocławiu: czy przyczyniła się do tego śmierć arcyksiężnej Marii Anny Bawarskiej (1608 r.), na której dworze się wychowała, czy

może śmierć królowej Małgorzaty (1611 r.), której była dwórką w Madrycie, czy raczej jakieś nieporozumienia z królową Konstancją (1588–1631)? A może była to próba usamodzielnienia się poprzez zarabkowanie publicznym demonstrowaniem swoich fizycznych przypadłości? Z pewnością nie była to wizyta byłej dwórki polskiej królowej jako członkini trupy cyrkowej, o czym świadczy jej bogaty, dworski ubiór i fakt, że została tu, we Wrocławiu, aż dwukrotnie sportretowana.

Spójrzmy w smutne oczy „brodatej dziewczyny” Heleny Antonii przy okazji odwiedzin Muzeum Narodowego we Wrocławiu, by uświadomić sobie jaki był los osób z anomaliami i niepełnosprawnościami w dawnych wiekach.



Portret Heleny Antonii, Wrocław 1621 r, fot. Muzeum Narodowe we Wrocławiu



Historia zespołu parkowo-szkolnego Ewangelickiego Centrum Diakonii i Edukacji (cz. 3)

JOANNA BRZASTOWSKA

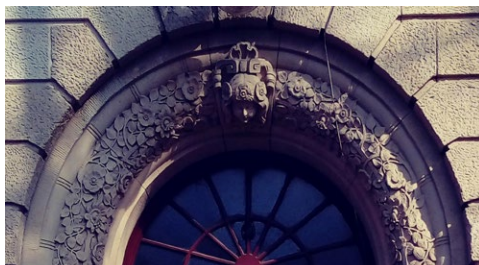
Zespół budynków ECDiE

Ewangelickie Centrum Diakonii i Edukacji mieści się w budynkach dawnego *Schlesische Blinden-Unterrichts-Anstalt*, czyli Zakładu Wychowawczego dla Ociemniałych. Nazwa ulicy, przy której znajduje się cały kompleks, kilkakrotnie się zmieniała, począwszy od Kniestrasse (do 1949), przez Kniejską (do 1950), Inwalidzką i Wejherowską (do 2017 roku), po obecną – ks. Marcina Lutra.

Kompleks powstał według projektu niemieckich architektów Becka i Blümera w latach 1905–1912 w stylu eklektycznym, z ciekawymi motywami roślinnymi, tak charakterystycznymi dla wrocławskiej architektury przełomu XIX i XX w. Na uwagę zasługuje portal głównego wejścia, gdzie na zworniku łuków z liśćmi akantu umieszczono portret niewidomego Homera. Nieistniejący napis niegdyś okalający greckiego epika, brzmiał: „Coecus Sed Lucidus” (*ślepy, a jednak pełen światła*).

Ciekawy jest również portal bocznego, dzisiaj nieużywanego wejścia do budynku A, wypełniony liśćmi i kwiatami polnej róży, z kobiecą główką w zworniku.

Patrząc na plan zabudowań *Schlesische Blinden-Unterrichts-Anstalt* z 1912 roku, łatwo zauważyć, że kompleks zachował się w idealnym, niemal niezmiennym kształcie. Jest jedynym niezniszczonym obiektem z zabudowy dawnego Pöpelwitz, mimo że schronił się tu pułkownik Mohr,



Volkssturm i elitarne oddziały spadochroniarzy, a budynki były istotnym punktem oporu wojsk niemieckich podczas oblężenia Wrocławia.



Ze zbiorów portalu Wratislaviae Amici: polska-org.pl

Do 1950 roku trwało przywracanie całego kompleksu do życia. Budynki wprowadzić stały, ale klatki schodowe uległy zawaleniu, piwnice były zalane wodą i pełne ciężkiej amunicji, a dachy uszkodzone przez bomby i pociski. Wszędzie widniały ślady wybuchów i pożarów. Bomba rozbiła narożnik głównego gmachu (budynek A), odstaniając wnętrze obecnej auli – uszkodzone organy, zwisające balkony. Teren dzisiejszego parku zajmowały groby rosyjskich i niemieckich żołnierzy, a ponurego, przygnębiającego wrażenia dopełniały leżące między nimi czarne, rozbite fortepiany. Druga strona ulicy Kniejskiej była jednym wielkim złomowiskiem poskręcanych szyn i uszkodzonych tramwajów.

Większość pracowników cały czas przebywała na miejscu – tramwaj przejeżdżał tylko kilka razy dziennie, a wokół nie było bezpiecznie. Na noc drzwi barykadowano, zdarzało się bowiem, że rankiem na terenie parku znajdowano ciała zabitych ludzi. Powołano nawet do życia straż zakładową uzbrojoną w karabiny, aby mogła chronić ludzi i mienie.

W związku z powojennymi trudnościami w zaopatrzeniu na początku lat 50. Zakład przejął opuszczone pobliskie ogródki działkowe zachodnich Popowic i powstało tu duże, siedmiohektarowe gospodarstwo z chlewnią, cieplarnią i szklarnią. Jednocześnie zlikwidowano istniejące w obrębie ogrodzenia szkół: starą chlewnię, oborę i stajnię (za budynkiem zajmowanym dzisiaj przez Wrocławską Wyższą Szkołę Informatyki Stosowanej „Horyzont”) oraz inspekty znajdujące się obok budynku A. Gospodarstwo przetrwało do 1973 roku, kiedy jego grunty stały się potrzebne pod nową zabudowę.

W latach 60. ubiegłego wieku w szkołach znalazła się młodzież urodzona w latach powojennego wyżu demograficznego, np. w roku szkolnych 1964/1965 było 706. uczniów! Nieremontowane od piętnastu lat pomieszczenia ulegały dalszemu, szybkiemu niszczeniu, dlatego to dziesięciolecie stało się czasem remontów, które trwały aż do 1972 roku. Wymieniono wówczas sieć wodno-kanalizacyjną, centralnego ogrzewania, instalacje elektryczne, położono nowe parkiety, a sale w internacie (niekiedy osiemnastoosobowe!) podzielono na mniejsze dwu- i czteroosobowe pokoje. W dużej mierze wymieniono również wyposażenie. Z budynku A wyprowadzono lokatorów, przejmując zajmowane przez nich pomieszczenia.

Następny poważny remont miał miejsce wraz z przejęciem szkół przez Diakonię Kościoła Ewangelickiego w RP, kiedy całkowicie wymieniono pokrycia dachów i okna, odnowiono elewacje, odświeżono wnętrza pomieszczeń, przywracając do stanu świetności piękną stolarkę drzwiową i drewniane posadzki. Podłogi szkolnych korytarzy zostały pokryte tarketem, a budynki przystosowane do potrzeb niepełnosprawnych ruchowo, dzięki wybudowaniu wind. Pieczętowanie odrestaurowano pozostałe detale dawnego wykończenia ścian wejścia głównego, pozostawiając tzw. świadków czasu.

Mniejsze i większe prace cały czas towarzyszą pracownikom, uczniom i podopiecznym Centrum, ponieważ nieustannie coś jest modernizowane: system przeciwpożarowy, sieć internetowa, a w latach 2020 i 2021 kompleks sportowy. Najpierw gruntownie odświeżono salę gimnastyczną i inne pomieszczenia Budynku Usprawnień, następnie podjęto prace w parku, gdzie na miejscu zniszczonego powstało nowe, wielofunkcyjne boisko, siłownia zewnętrzna dostosowana do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, rzutnia do pchnięcia kulą, czterotorowa bieżnia do biegów krótkich, rozbieg i skocznia do skoku w dal oraz rozbieg do rzutu oszczepem. Alejki i ogrodzenie wokół Centrum zostały odnowione, wytyczono nowe ścieżki, powstał także dodatkowy parking.

W 2015 roku Ewangelickie Centrum Diakonii i Edukacji im. ks. Marcina Lutra dołączyło do Ogólnoświatowej Sieci Tolerancji działającej pod patronatem Parlamentu Europejskiego, dzięki czemu Centrum stało się więc miejscem wyjątkowym, obok m.in. Jerozolimy i Lizbony, stanął tu bowiem pierwszy w Polsce oraz ósmy na świecie Pomnik Tolerancji, zwany Stelą Tolerancji. Od roku, z okazji dwudziestolecia istnienia Centrum Ewangelickiego w 2019 roku, pojawiły się obok niego dwa krasnale, przedstawiające podopiecznych Fundacji.



Moja protestancka Ameryka - wspomnienie



JANUSZ WITT

Zaraz po wojnie Ameryka była dla nas, chłopców, niezwykle fascynującym krajem. Zacztywaliśmy się wtedy w książkach Coopera, Karola Maya i Marka Twaina, a w kinach przeżywaliśmy przygody Tarzana. Podziwialiśmy kraj, który wygrał wojnę – Stany Zjednoczone, od lat będące dla wielu Polaków „Ziemią Obiecaną”.

Przypominam sobie też, że my, ewangelicy, uważaliśmy USA za kraj protestancki, a wielu z nas było wręcz przekonanych, że mieszkają tam w większości luteranie! Przecież pochłaniając książki autorów, o których wspomniałem, czytaliśmy o pastorach i wędrownych kaznodziejach. Poznawaliśmy też piękną serię o Ani Shirley z Avonlea, a tam opisane było ciekawe życie metodystów i prezbiterian – którzy według nas również byli ewangelikami, bo przecież ich pastory mieli żony i dzieci – zupełnie tak, jak nasi...

Był rok 1947, zimna wojna miała się dopiero zacząć, a władze PRL jeszcze dopuszczały kontakty ze Stanami Zjednoczonymi. Właśnie wtedy Kościół ewangelicki w Polsce otrzymał pomoc od protestanckich Kościołów ze Stanów Zjednoczonych. Również do naszej wieluńskiej parafii trafiło kilka wielkich kartonów z odzieżą.

Pamiętam dokładnie ten dzień, kiedy mnie i brata zaproszono do ks. Henryka Wendta, naszego proboszcza, żebyśmy wybrali coś dla siebie. Trafiła mi się piękna marynarka z gabardyny. Kiedy pojawiłem się w niej w naszym mieszkaniu, w małej kieszonce odkryłem karteczkę z informacją po angielsku: „Dear Polish friend, please write, if you need any help” – Walter Busse, Appleton, Minnesota.

Nasz tata od razu napisał do niego długi list. Po jakimś czasie przyszła odpowiedź i... od rodziny Busse, która okazała się być luterską, zaczęły docierać do nas wspaniałe paczki z żywnością i odzieżą. Dla naszej rodziny była to, w tamtych ciężkich, powojennych czasach, wielka pomoc. Ukształtowała ona w nas – młodych wówczas ludziach – obraz Ameryki jako kraju dobrych protestantów.

Od tego czasu minęło wiele lat. Wszyscy wiemy, że Stany Zjednoczone się zmieniły, że mają swoje kłopoty. Właśnie niedawno minęło 20 lat od tragicznego w skutkach ataku terrorystycznego na Nowy Jork. Przeżywaliśmy mocno ten straszny dzień. Wiele z nas pamięta nawet, gdzie w tamtym dniu było i co wtedy robiło!

Tak, tamtej mojej protestanckiej Ameryki, której jestem do dziś wdzięczny za braterską pomoc (i za piękną marynarkę, w której zdawałem maturę), już nie ma. Ale wdzięczność do tamtych amerykańskich protestantów trwała w naszych sercach przez lata i w pewnym sensie pozostała w nich do dziś.

Przyszło mi na myśl, że warto by zaprosić do nas do parafii na mały wykład o dzisiejszej Ameryce i jej różnych religiach i wyznaniach kogoś, kto tam często bywa: rektora EWST, prof. Wojciecha Szczerbę. Już się cieszę na to spotkanie!



fot. Joshua Wononiecki/PIXABAY



fot.Dimitris Vetsikas/PIXABAY



Powołani do Wieczności

- Grzegorz Dębowy ur. 03.03.1964 r. we Wrocławiu, zm. 27.06.2021 r. we Wrocławiu
- Eugenia Janina Barlińska ur. 18.10.1925 r., zm. 11.07.2021 r. w Oleśnicy
- Teodor Robert Walter ur. 13.07.1931 r., zm. 27.07.2021 r. we Wrocławiu
- Alfreda Hübsch ur. 25.06.1936 r. w Warszawie zm. 24.08.2021 r. we Wrocławiu





ABBY KIHANO/PIXABAY



PARAFIA Ewangelicko-Augsburska
OPATRZNOŚCI BOŻEJ
we Wrocławiu

Redakcja i skład: **Daria Stolarska** • Korekta: **Ewa Grünhaut** i **Daria Stolarska**
Kącik dla dzieci: **Anna Piszczek** • Druk: **Drukarnia Argi**

ul. Kazimierza Wielkiego 29 • 50-077 Wrocław • tel. 71 34 34 730
e-mail: wroclaw@luteranie.pl • wroclaw.luteranie.pl

Kalendarium liturgiczne

HASŁO BIBLIJNE ROKU 2021

BĄDŹCIE MIŁOSIERNI, JAK MIŁOSIERNY JEST OJCIEC WASZ. ŁK 6,36

LISTOPAD

PAN ZAŚ NIECH KIERUJE SERCA WASZE KU MIŁOŚCI BOŻEJ I KU CIERPLIWOŚCI CHRYSZTUSOWEJ (2 TES 3,5)

1 LISTOPADA: **PAMIĄTKA UMARŁYCH. PAMIĄTKA ŚWIĘTYCH PAŃSKICH.**

7 LISTOPADA: **3. NIEDZIELA PRZED KOŃCEM ROKU KOŚCIELNEGO.**



11 LISTOPADA: **ROZNICZKA ODZYSKANIA PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI.**

14 LISTOPADA: **PRZEDOSTATNIA NIEDZIELA ROKU KOŚCIELNEGO.**

21 LISTOPADA: **NIEDZIELA WIECZNOŚCI** – OSTATNIA NIEDZIELA ROKU KOŚCIELNEGO, POŚWIĘCONA PRZEMIJANIU I SPRAWOM OSTATECZNYM.



28 LISTOPADA: **1. NIEDZIELA ADWENTU**, POCZĄTEK ROKU KOŚCIELNEGO. ADWENT TO TRWAJĄCY CZTERY TYGODNIE CZAS LITURGICZNEGO OCZEKIWANIA POWTÓRNEGO PRZYJŚCIA CHRYSZTUSA, A TAKŻE OKRES PRZYGOTOWAŃ DO ŚWIĄT NARODZENIA PAŃSKIEGO.



30 LISTOPADA: **DZIEŃ APOSTOŁA ANDRZEJA.**

GRUDZIEŃ

WYKRZYKUJ Z RADOŚCI I WESEL SIĘ, CÓRKO SYJOŃSKA, BO OTO JA PRZYJDĘ I ZAMIESZKAM POŚRÓD CIEBIE - MÓWI PAN. (ZA 2,14)

5 GRUDNIA: **2. NIEDZIELA ADWENTU.**

12 GRUDNIA: **3. NIEDZIELA ADWENTU.**

19 GRUDNIA: **4. NIEDZIELA ADWENTU**



21 GRUDNIA: **DZIEŃ APOSTOŁA TOMASZA**, ZWANEGO BLIŻNIAKIEM.

24 GRUDNIA: **WIGILIA NARODZENIA PAŃSKIEGO**. LITURGICZNIE NALEŻY DO ADWENTU, ALE PO ZACHODZIE SŁOŃCA PRZEŻYWANA JEST JAKO UROCZYSTE PRZYGOTOWANIE DO PAMIĄTKI PRZYJŚCIA ZBAWICIELA NA ŚWIAT.

25 GRUDNIA: **1. DZIEŃ ŚWIĄT NARODZENIA PAŃSKIEGO**



26 GRUDNIA: **2. DZIEŃ ŚWIĄT NARODZENIA PAŃSKIEGO. UROCZYŚĆ ŚW. SZCZEPANA MĘCZENNIKA**



27 GRUDNIA: **DZIEŃ APOSTOŁA I EWANGELISTY JANA**

28 GRUDNIA: **DZIEŃ NIEWINNYCH DZIECI BETLEJEMSKICH** – PAMIĄTKA RZEZI DOKONANEJ NA ROZKAZ KRÓLA HERODA.

31 GRUDNIA: **ZAKOŃCZENIE ROKU KALENDARZOWEGO**

